



KRYSTYNA JANDA O TEATRZE I POLITYCE

JESTEM ARTYSTKĄ, POLSKĄ, A NIE NARODOWĄ

Boję się, że obecnej władzy sztuka myli się
z propagandą – mówi **KRYSTYNA JANDA**.

ROZMAWIA JACEK TOMCZUK

NEWSWEEK: Podobno zakazała pani w teatrze rozmów o polityce?

KRYSTYNA JANDA: Nie zakazałam, ale wołałabym, żeby ich nie było, bo niepotrzebne emocje przenoszą się na scenę. A konfliktów w Polsce już jest tyle, że szkoda niszczyć przyjazną atmosferę, jaka u nas panuje. Choć czasem sama łamię ten zakaz. Gra u nas Leszek Łotocki, z którym bardzo się lubimy, i przez kilka wieczorów starałam się w kulisach dowiedzieć, jaki będzie film o Smoleńsku – gra w nim przecież prezydenta Lecha Kaczyńskiego – ale mi nie zdradził. Może dobrze.

A w domu?

– Kiedyś mówiliśmy o książkach, filmach, życiu, wakacjach, planach, tym, nad czym pracujemy. Polityka moich synów nie interesowała. Od trzech miesięcy jednak wszyscy są ożywieni, a każdy ich przyjazd do domu zaczyna się od moich prośb, żebyśmy nie mówili o polityce. Ale i tak rozmawialiśmy o niej całe święta. Moja mama kiedyś oglądała tylko TVN24, teraz nie można jej odspawać od telewizora, zmienia kanały, porównuje wiadomości i powtarza: „Jaką ja mam ciekawą emeryturę”.

Chodźcie na demonstracje?

– Oni tak. Ale nie wszystkie ruchy PiS uważają za groźne. Jak się dowiedzieli, że pan Jacek Kurski został szefem TVP, tylko wzruszyli ramionami, bo telewizji nie oglądają. Mój ostatni spektakl Teatru Telewizji „Damy i huzary” obejrżeli w internecie. Młodzi w ogóle oglądają wszystko w internecie.

Czyli to pokolenie zacznie się buntować, kiedy mu się odetnie internet albo zacznie go kontrolować?

– Tak, bo młodzi są od niego uzależnieni. Ale z drugiej strony, nie wiem, czy nie wymyślą szybko programów antyinwigilacyjnych, które będą zapewniały im poczucie bezpieczeństwa. Jestem nawet tego pewna. Już tydzień temu słuchałam wiadomości w młodym internetowym radiu Opornik, nadawanych z Londynu. Młodzi świetnie mówią po angielsku, są inteligentni, wolni, szeroko myślący i nie wyobrażają sobie kraju bez paszportów, wolności, uginających się pólek. Nie wyobrażają sobie, że to może być w jakikolwiek sposób naruszone.

A jak pani reaguje na ten cały język o ludziach gorszego sortu, pomocnikach gestapo, in vitro, które jest dla krów?

– To podłość, staram się tego nie słuchać, bo tak się denerwuję, że mi serce skacze do gardła, a lekarz mówi, że bym uważała. Nie mogę słuchać tonu, dźwięku, barwy głosu, który towarzyszy tym oświadczeniom. Nie życzę sobie, żeby ktoś do mnie mówił takim tonem. Mam uczucie, że ludzie kulturalni milkną i idą w swoją stronę. Niestety. To coś, co nazywaliśmy kiedyś emigracją wewnętrzną, konieczność takiego reagowania na ewidentne chamstwo i pogardę władzy. Jestem z Ursusa. Pani Pawłowicz też, obie mamy na imię Krystyna, może nawet chodziłyśmy do jednej szkoły. Nie ośmieliłabym się jednak tak zachowywać. Przypuszczam, że ta kobieta ma klimakterium w ostrym stadium. I ja to znam: uderzenia gorąca, nieopanowane ruchy. Tylko ja na to biorę plastry. Jeżeli na Polskę ma wpływać klimakterium Krystyny Pawłowicz, to ja przepraszam. Niepotrzebnie się śmieję, właściwie wcale mnie to wszystko nie śmieszy, ja się zwyczajnie zaczynam bać. Sądzę, że trzeba o tym wszystkim myśleć i mówić w poważnym tonie. Nawet uważam, że to obowiązek.

Boi się pani o swoje teatry?

– Mamy około 260 tysięcy publiczności rocznie. Prowadzę teatr dla lewicy i prawicy, dla nowoczesnych i konserwatywnych. Staram się tylko, żebyśmy dyskutowali na dobrym poziomie. I nie ukrywam, jakie są moje poglądy, bo one się nie zmieniły od czasu „Człowieka z marmuru”. Szłam za ludźmi, myślą i światopoglądem, nie za partią.

Polska na krawędzi, a pani ciągle gra farsy?

– Między innymi. Mamy ułożony repertuar na trzy lata na przód, bardzo różnorodny, także klasykę, i zastanawiam się, czy

zmieniać te plany. Nie ze strachu, przeciwnie, żeby robić rzeczy bardziej przystające do sytuacji.

Autorzy przysyłają do mnie dziesiątki sztuk, mam ich całe szuflady. Dwa lata temu autor z Katowic przekazał mi dramat o współlokatorach w wynajmowanym mieszkaniu. Najpierw ktoś proponuje, że będą się myć o wyznaczonych godzinach, później ustala hierarchię siedzenia przy stole... Taka analiza przejmowania przywództwa drobnymi krokami. Wtedy odłożyłam ten tekst. Od dwóch dni go szukam.

Na blogu napisała pani: „Zastanawiam się coraz częściej, jak zareagowałabym za odebranie mi choćby odrobiny komfortu życia codziennego, bo spokój odebrany mam od dawna. Niepokój w komforcie, tak żyję”.

Co to właściwie znaczy?

– Od kiedy zmieniło się nasze życie w Polsce, uważałam, że tęsknoty ludzi, ich mądrość i wybory doprowadzą nas przez zakręty, błędy do zasobnego, bogatego, szczęśliwego kraju. Wszyscy przyzwyczailiśmy się do spokoju i komfortu. Byłam pewna, że już nie zagłosujemy na ludzi, którzy będą nam chcieli odebrać wolność, opanują media. A jednak... Czasami się zastanawiam, czy może coś przegapiłam zamknięta w wieży z kości słoniowej?

Nie doceniliśmy biedy?

– Bieda, kiedy nie ma nic w sklepach, aż tak nie boli. Kiedy jednak wszędzie atakują cię atrakcyjne reklamy i pełne półki, ludzie czują się bardzo pokrzywdzeni. Rośnie nienawiść do tych, którzy mają więcej, i do władzy. A ta dzisiejsza władza to populiści, zwracający się tylko do tych z poczuciem krzywdy. Choć wydaje mi się, że w gruncie rzeczy pogardzają tymi ludźmi i traktują ich, a także ich uczucia, instrumentalnie. Ale ludzie chcą

zmiany, niewątpliwie. No i nacjonalizm w Polsce zawsze miał wzięcie.

Tylko dlaczego takiego wyboru nie dokonali cztery lata temu, po pierwszych latach rządów PO?

– Platforma zbyt się rozluźniła, rozleniwiła i straciła kontakt z rzeczywistością. Władza demoralizuje, człowiek przestaje mieć wątpliwości, bo żyje w kręgu ludzi, którzy myślą podobnie. Kiedyś poznałam chłopaka, który zarabiał, organizując wyjazdy dla menedżerów upadających firm, takie szkoły przetrwania. Pakował na przykład takich szefów do kolejki wąskotorowej i w połowie drogi robił im napad na pociąg. Przywiązywał ich do drzew, głodził, a potem zostawiał, żeby sobie dali radę, obserwując ze współpracownikami z daleka. Kto pierwszy się uwolni, ma pomóc kolegom. Raz zostawił ludzi na jakiejś wyspie i kazał im zbudować tratwę. Jeden z nich znalazł jakiś rower wodny i chciał całą akcję przyspieszyć, czyli złamać zasady gry. Potem ci ludzie wracali do firm i stawiali je na nogi. Zresztą w wypad-



POLITYCY SĄ PODOBNI
DO AKTÓRÓW.
JEŚLI TRACĄ KONTAKT
Z RZECZYWISTOŚCIĄ,
TO STAJĄ SIĘ
NIEWIARYGODNI
DLA LUDZI



ku tego oszusta z rowerem podobno w firmie długo trwała dyskusja, czy on się nadaje na menedżera, czy można mieć do niego zaufanie. Chodziło o wstrząs. Gdyby PO cztery lata temu zrobiła sobie taką szkołę przetrwania, to może nastąpiłby powrót do rzeczywistości. Oczywiście zabawiam się metaforą.

Pani też ma władzę, jest pani dyrektorem dwóch teatrów.

Odkleiła się pani?

– Większość czasu spędzam w teatrach: tu próba, tam premiera, spotkania z reżyserami, muzykami, scenografami. Dla mnie świat jest piękny, ciekawy i nie jestem biedną artystką. Nawet jeśli wiem, co się dzieje za rogiem, to nie doświadczam tego, choć umiem to zagrać. Czy odkleiłam się od rzeczywistości? Mam nadzieję, że nie, bo co wieczór stoję na scenie i słyszę, jak publiczność reaguje. Parę dni temu mieliśmy premierę „Udając ofiarę” braci Presniakow. Brawa słyszać za każdym razem, kiedy mówi się o moralności, a śmiech, gdy bohaterowie mówią, jak powinno być, a zachowują się odwrotnie.

Tak wygląda pani kontakt z Polską?

– Wydaje mi się, że wiem, dla kogo pracuję. Wiem, co ich zainteresowało, sprawiło, że zrobiło się cicho na widowni. Jakie mają poczucie humoru, jaki gust. I bardzo się staram to wiedzieć. Ilu

widziałam wielkich aktorów, którzy nie zauważyli, że zmieniały się problemy ludzi, estetyka, sposób grania. Siedziałam i patrzyłam na dawniej wielkich aktorów, którzy grali żenująco, bo stracili aktualność. Tego się bardzo boję. Zresztą aktorzy są w tym podobni do polityków. Tyle że tamci tracą kontakt z wyborcami.

Napisała pani na blogu, że pani monodram „Danuta W.”

ma dzisiaj zupełnie inny odbiór. Co to znaczy?

– Ten spektakl powstawał jako osobista historia kobiety, która w tej całej zawierusze politycznej, jaką była opozycja i Solidarność, urodziła i wychowała ośmioro dzieci. To także spektakl o naszej historii z Lechem Wałęsą w tle. W pewnym momencie mówię, jako pani Danuta, o papieżu, o tym, że to on dał nam wolność. Mówię też: „Myślę, że jesteśmy narodem marnym, małostkowym, nie umiemy utrzymać i pielęgnować wielkich spraw”. Reakcje publiczności są dużo wyraźniejsze. Wspominam wrzesień 1980 r., kiedy pani Danuta nagle z dziećmi, miesiąc po kolejnym porodzie, znajduje się w mieszkaniu, które jest jednocześnie biurem Solidarności. Mieszkaniu, przez które przewijały się wtedy setki związkowców, fotografów, dziennikarzy, doradców. Kiedy mówię, że nikt nie dostrzegał, iż oprócz Polski i Solidarności w tym mieszkaniu była też

rodzina, dzieci, czuję na sali reakcję, której wcześniej nie było. Ludzie w dzisiejszej sytuacji politycznej myślą o sobie, najbliższych i o tym, co będzie dalej. Nagle wszystkie te zdania są 10 razy mocniejsze. Spektakl kończy się słowami: „Co bym chciała? Chciałabym, żeby Polska była szczęśliwa”. Ostatnio w ciszy ludzie wstali.

I co pani wtedy czuje?

– Przede wszystkim ciszę, która aż boli. Ludzie pewne rzeczy uświadamiają sobie na nowo. No ale, żeby nie było tak poważnie. Polacy mają według mnie oszałamiające poczucie humoru. Im gorzej, tym częściej się śmieją i wymyślają coraz lepsze żarty. Jestem admiratorką poczucia humoru Polaków i ich łatwości kojarzenia, chęci do życia, umiejętności oceniania i reakcji wziętych w cudzysłów. Nawet tych najsmutniejszych. Uwielbiam to.

Minister Gliński zapowiedział na 2018 rok powstanie narodowej dużej produkcji filmowej z okazji stulecia odzyskania niepodległości – gdyby zaproponował pani rolę, zgodziłaby się pani?

– Gdyby reżyserował Andrzej Wajda albo ktoś, do kogo mam zaufanie, tak.

Pani wie, że to nie będzie Wajda.

– I mówi się o wielkich pieniądzach. Jakby to był warunek sine qua non. Martwi mnie kult, jakim obecna władza darzy Hollywood, bo to oznacza, że w ich głowach to, co dobre i znaczące, musi być stamtąd. A polskie firmy, które weszły do historii kina, były niewielkimi, kameralnymi produkcjami: „Człowiek z marmuru”, „Przesłuchanie”, „Matka Joanna od Aniołów”, „Człowiek z żelaza” czy „Ida”.

Rozumiem, że chodzi o masowe oddziaływanie, coś jak „Gwiezdne wojny”, tyle że z naszymi bohaterami. Cały świat ma poznać jakąś polską prawdę i się nią zachwycić. Wielkie pieniądze do tego nie wystarczą.

Im większy budżet, tym łatwiej będzie znaleźć chętnych.

– Nie bądźmy idealistami. Zawsze pieniędzy na kulturę było mało i duża część środowiska artystycznego naprawdę zubożała. Mimo że powstawały jakieś nieprzytomne ilości seriali itp. Wiem, co się dzieje w teatrach, aktorzy są uwikłani w wiele różnych zobowiązań, bo zwyczajnie nie mają z czego żyć. Utalentowani i chętni do pracy ponad siły. Towarzystwo chodzi „głodne”, z niespłaconymi kredytami sięgającymi roku 2040 i dalej. Gdyby tym aktorom, reżyserom proponowano współpracę, na pewno by jej nie odrzucili. Warto pamiętać, że zamówiony przez państwo produkt patriotyczno-narodowy nie musi się skończyć katastrofą.

Będzie pani współpracować z TVP?

– Na pewno nie będę nawoływać do bojkotu. Nieobecni nie mają racji. Zależy tylko co, z kim, o czym i tym razem dopie-

ro na końcu – jak. Pamiętam bojkot z lat 80. Wypadły dwa pokolenia artystów, którzy nie mieli w ogóle szansy zadebiutować, pokazać swojego talentu, wyobraźni. Chcieli grać w Teatrze Telewizji, a nie – występować w programach informacyjnych. I dwa pokolenia widzów także, nie zapominajmy.

Nie wiem, jak będzie dzisiaj wyglądał Teatr Telewizji. Czy będzie. Czy telewizja będzie produkować filmy, dokumenty? O czym? Boję się, że obecnej władzy sztuka myli się z propagandą. Tak naprawdę dziś zadanie szefa telewizji to bycie szefem propagandy. Tyle tylko, że to nie dyktatura, na razie mamy jeszcze telewizje prywatne, internet, prasę niezależną od władzy, ale zobaczymy, co będziemy mieć za chwilę. Wolne media to dobre i ważne hasło. Warto o nie walczyć.

Jakie ma pani skojarzenia, kiedy słyszy pani, jak minister Gliński mówi, że teraz czas na kulturę narodową?

– Boję się tego. Jestem polską artystką, a nie narodową. Kiedy przyjeżdżałam grać w filmie w Bułgarii, to słyszałam, że pracuję z zasłużonym narodowym artystą Bułgarskiej Republiki Ludowej. Albo w Rosji w teatrze spotykałam tylko narodowych artystów. Zawsze uważałam, że to jest koloryt lokalny. Miałam zaszczyt dostać Medal Karola Wielkiego w dziedzinie sztuki, za udział w zjednoczeniu Europy. Jestem z tego bardzo dumna.

Czy tym, którzy będą dawać pieniądze na sztukę, będzie zależało na tym, żeby robić naprawdę dobre rzeczy, opowiadające o naszej historii, czy chodzi o gloryfikowanie władzy? Na razie wszystkie działania zmierzają do tego, że słowa takie, jak „patriota”, „patriotyzm”, „narodowy”, stają się podejrzane.

Zaczyna się ręczne sterowanie kulturą?

– Jak słyszę, że recenzent Ministerstwa Kultury zażądał od dyrektora Teatru Starego, pana Jana Klaty, nagrań i będzie je oceniał pod względem artystycznym, to jest to obraźliwe. Sztuki nie można oceniać w ten sposób. To tak, jakby jury festiwalu filmowego wydało werdykt, oglądając filmy

w telefonie, a nie na ekranie. Tu oczywiście nie chodzi o ocenę artystyczną, lecz merytoryczną, według merytoryki nowej władzy. Chodzi o cenzurę. Jak może funkcjonować cenzura dziś? Nie wyobrażam sobie.

Podczas poprzednich rządów PiS wezwano mnie i poproszono, żebym zdjęła spektakl „Darkroom” Przemysława Wojcieszka, o przyjaźni geja z dziadkiem, słuchaczem Radia Maryja. Aż mnie zatkało, powiedziałam, że nie zdejmę. Padł argument, że miasto dołożyło 30 tysięcy i ma prawo wyrazić opinię. No to oddaliśmy te pieniądze, spektaklu nie zdjęłam i graliśmy go jeszcze przez lata. **N**

”

WSZYSCY
PRYZWYCZAILIŚMY SIĘ
DO SPOKOJU I KOMFORTU.
BYŁAM PEWNA,
ŻE JUŻ NIE ZAGŁOSUJEMY
NA LUDZI, KTÓRZY BĘDĄ
NAM CHĆIELI ODEBRAĆ
WOLNOŚĆ, OPANUJĄ
MEDIA. A JEDNAK...